

W tym roku obchodzimy 25-lecie samorządu terytorialnego w Polsce. Na łamach Panoramy przywołujemy sylwetki wybitnych samorządowców z naszego regionu. Dziś naszym gościem jest pierwszy starosta lubelski, obecnie poseł Jan Łopata.

Z każdego miejsca służyć ludziom

Rozmawialiśmy jakiś czas temu o oczekiwaniach osób wchodzących do polityki, o samym sensie zajmowania się polityką. Powiedział Pan wtedy, że ci, którzy dążą do sprawowania władzy, czynnego udziału w życiu politycznym – i na przykład dostają się do parlamentu – spotykają się ze ścianą goryczy i rozczarowania. Dlaczego tak jest?

Opinia o politykach, także o parlamentarzystach, jest kiepska i zdaje sobie sprawę, że niejednokrotnie oni sami na to zapracowali. Człowiek wchodzący do Sejmu ma skonkretyzowane plany, zwykle wynikające z tego, co w trakcie kampanii obiecał swoim wyborcom i te, które wynikają z jego własnej wizji sprawnego funkcjonowania państwa. Odczuwam potrzebę niesienia pomocy innym, tak mnie wychowano. Mam poczucie wdzięczności wobec rodziców, którzy mnie wychowali, szkoły, która mnie wykształciła... Ktoś dał mi szansę i teraz ja czuję się w obowiązku oddać tę dobroć dalej. Kiedyś mogłem realnie pomagać, jako wicewojewoda czy starosta, miałem wtedy możliwość natychmiastowego reagowania. Teraz, sprawując mandat posła, nadal się staram, ale jest o wiele trudniej. Możliwość błyskawicznego działania w parlamencie jest niestety niemożliwa. Prace nad ustawami trwają długo, a czasem efekt jest taki, że spotykamy się z krytyką i niezadowolaniem. Bardzo ważne jest, by sobie uświadomić, że poseł ma ważną pozycję, ale w całej tej maszynie jest tylko jednym z 460 trybików. Ta ustawodawcza maszyna bez niego nadal będzie chodziła. Może trochę gorzej, ale będzie. Jak już wspominałem, w latach 1999–2001 pełniłem funkcję pierwszego starosty lubelskiego, później byłem wicewojewodą. Jeśli jako starosta czy wicewojewoda popełniłem błąd, prawie natychmiast mogłem go naprawić. Byłem na miejscu, mogłem reagować natychmiast, miałem szansę w odpowiednim momencie zmienić nietrafną decyzję. Zawsze byłem blisko ludzi, otwarty na rady i konsultacje.



Po 10 latach pobytu w Sejmie zdaje sobie sprawę, że ta wspólna – tam podjęta gremialnie, ale w gruncie rzeczy także moja własna – decyzja jest trudniejsza do odwołania, czasem ninaprawialna. Nie jest łatwo zadowolić wszystkich. Uwzględniwszy tryb procedowania i często długi czas potrzebny od pomysłu, przez projekt, komisje, konsultacje aż do uchwalenia, podpisania przez prezydenta i ogłoszenia w Dzienniku Ustaw, o wiele trudniej jest naprawić nietrafioną decyzję 460 osób niż moją własną, jako starosty czy wicewojewody. To w ogromnym stopniu rozczarowuje. Idziemy do polityki, żeby służyć ludziom, żeby wychodzić naprzeciw ich potrzebom i pomagać radzić sobie z problemami. Niestety, to nie zawsze się udaje, mimo że wkładamy w każde z działań maksimum energii i starań. To jest właśnie ta ściana, z istnienia której czasem walczący o mandat posła czy senatora nie zdają sobie sprawy.

W tym roku obchodzimy święto 25-lecia polskiej samorządności. Jak Pan ocenia kondycję samorządu, będąc w nim od początku jego istnienia?

Bycie samorządowcem to najlepszy okres w moim życiu. To czas sprawowania urzędu starosty lubelskiego i tworzenia od podstaw struktur powiatowych. Od podstaw powoływałem jednostki organizacyjne powiatu, które sprawnie funkcjonują do dzisiaj. Jako pierwsi wprowadzaliśmy formy współpracy z gminami. Konsekwentnie realizowaliśmy kierunki rozwoju powiatu w zakresie oświaty, opieki społecznej, ochrony zdrowia i budownictwa drogowego. Oceny tej pracy były i są nadal bardzo pochlebne. Dziś, kiedy wchodzę do gmachu na Spokojną, spotykam roześmiane, radosne oczy. Bardzo mnie cieszy, że pozostawiłem tam po sobie serdeczne wspomnienia i uznanie za dobrze wykonaną pracę. Choć wcześniej miałem za sobą osiemnaście lat pracy jako spółdzielca, to czas, kiedy byłem starostą, a potem wicewojewodą lubelskim, nauczył mnie robić wiele rzeczy, które mogłem przenieść do nowej pracy, na Wiejską. Samorząd ma się dobrze, oczywiście zawsze wydaje się że mogłoby tu i ówdzie działać lepiej, ale jego rola jest nie do przecenienia.

Satysfakcja z wypełniania mandatu zależy od konkretnych, namacalnych efektów. Sympatycy i członkowie PSL wiedzą znacznie więcej niż opinia publiczna, ale wydaje mi się, że ma Pan Poseł na koncie ogromny sukces, który kiedyś zawłaszczono?

24 czerwca 2008 roku na spotkaniu klubu parlamentarnego PSL przybył ówczesny premier Donald Tusk. Zgłosiłem mu ogromną potrzebę wsparcia ze środków budżetu państwa budowy dróg samorządowych – przede wszystkim powiatowych, ale także z gminnych, bo ich stan jest niezadowalający. Uzasadniłem swoją koncepcję i wskazałem, że o ile znajdą się środki w budżecie państwa, to samorządy brakujące kwoty „wydobędą spod ziemi”... Chodziło o to, żeby odgórny zastrzyk finansowy niejako zainicjował proces zmiany stanu rzeczy, a samorządy we własnym zakresie dokończą dzieła. Premier Tusk odrzucił wtedy moją inicjatywę, tłu-

macząc, że przecież jest ustawa budżetowa, ustawa o finansowaniu jednostek samorządu terytorialnego, że nie da się w niczego zrobić, bo środki są rozdysponowane gdzie indziej... Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu, po wakacjach – we wrześniu, na budowie obwodnicy w Gołdapi – cytując mnie prawie wprost, ale nie mówiąc, skąd ów pomysł posiadał, pan premier informował, że oto właśnie rząd ogłasza narodowy program budowy dróg lokalnych, który będzie realizował ówczesny minister spraw wewnętrznych – Grzegorz Schetyna. Cały projekt roboczo nazwano „schetynówkami” i przeznaczono na niego miliard złotych corocznie. Program był realizowany od 2009 roku, plan przewidywał kolejne trzy lata. Moi koledzy, znając źródło inspiracji pana premiera, nazwali program „łopatówkami”. Mimo że większość społeczeństwa nie wie, kto był autorem projektu, fakt jego realizacji cieszy mnie ogromnie. Koledzy z klubu mieli mi trochę za złe, że o swoim pomysle powiedziałem premierowi i że tak go zawłaszczono, bo to wprawdzie koalicjant, ale też konkurencyjna partia. Zwykle wtedy odpowiadałem: „Nie dzielmy Polski, tylko patrzmy na efekt. Jeśli przez te trzy lata 2009-2012 na rozwój polskich dróg przekazano trzy miliardy złotych, to znaczy, że ileś kilometrów dróg (a taką statystykę też prowadzimy) będzie wyremontowane, a ludzie nie dzielą dróg na krajowe, wojewódzkie czy gminne, tylko na dobre i złe”. I z tą myślą pomysł zgłaszałem. Obecna koalicja rządzi już drugą kadencję i liczy na kolejną, a w kolejnych latach chce też kontynuować plan budowy dróg. Niezależnie od tego, kto przypisuje sobie mój pomysł, mam więc poczucie satysfakcji, że zrobiłem coś dobrego.

Innym moim pomysłem jest fundusz wypłat rolniczych. Bezpośrednią inspiracją była sprawa z 2011 roku, kiedy to kolejny raz zakłady tłuszczowe w Bodaczowie pod Zamościem nie wypłaciły rolnikom należnych im pieniędzy za dostarczony rzepak. Zakłady nie miały środków finansowych, bo nie uzyskały kredytu skupowego, ale rolnicy potrzebowali tych pieniędzy – na swoje potrzeby, na następne zasiewy... Przypomniała mi się wtedy sytuacja ze strajkującymi pracownikami upadającego Daewoo w czasach, kiedy byłem wicewojewodą. Strajkujący otrzymali wtedy świadczenia z funduszu gwarantowanych świad-

czeń pracowniczych. I teraz pomyślałem, że trzeba stworzyć taki fundusz, który obejmie wypłaty kwot dla rolników. Ówczesny (i obecny) minister rolnictwa Marek Sawicki bardzo przychylnie przyjął mój projekt. W międzyczasie była jednak zmiana na stanowisku ministra i projekt na jakiś czas został zahamowany. Niezależnie od tego starałem się go obudować prawnie i kiedy tylko minister wrócił, wróciliśmy też do pracy nad nim. W tej chwili jest już w komisji. Mamy jeszcze przed sobą w tej kadencji dziewięć posiedzeń sejmiku i liczę na to, że także ten mój pomysł zostanie zrealizowany pomyślnie i że rolnicy będą mogli – wiedząc, jakie jest źródło tego pomysłu – korzystać ze wsparcia, jakie da im ustawa o funduszach wypłat rolniczych.

Był Pan Poseł przez wiele lat członkiem Rady Społecznej Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej. Dziś sporo mówi się o Centrum, od wielu lat czekaliśmy na Lubelszczyźnie na taki obiekt i wiemy że Pan jest jedną z pierwszych osób, które tę budowę czynnie wsparły.

Tak. Od lat mamy niestety swoistą epidemię chorób onkologicznych. Brakowało w regionie tego typu jednostki i od dawna o potrzebie jej powstania mówiono. Nie zdziwił mnie fakt, że do mnie, członka rady COZL, zwróciła się profesor Elżbieta Starośławska, dyrektor Centrum, z prośbą o pomoc w znalezieniu środków finansowych na potrzeby związane z rozbudową tego ośrodka. Miałem świadomość o ogromie tych potrzeb, widziałem łóżka pacjentów ustawione na korytarzach i cierpienie osób dotkniętych tą wyjątkowo ciężką chorobą. Poprosiłem o spotkanie z ówczesną wiceminister finansów, Elżbietą Suchocką-Roguską. Znalazła dla mnie czas i po chwili rozmowy powiedziała: „Mamy rezerwę, która umożliwi rozpoczęcie inwestycji w takim wydaniu, o jakie pan zabiega”. Z taką radosną informacją – i pierwszymi 200 milionami zł, które udało się pozyskać dla Centrum – przyjechałem do pani profesor. Później niemałe pieniądze przekazał także Urząd Marszałkowski.

Bardzo mnie bulwersuje tocząca się w mediach od pewnego czasu nagonka i niezadowolenie, głównie dziennikarzy, z powodu koloru elewacji budynku. Ona się może podobać lub nie, gusty są różne, ale znacznie ważniejszą sprawą jest to, że ten obiekt wreszcie na Lubelszczyźnie po-

wstał. Niektórzy chyba nie zdają sobie sprawy, z jakim cierpieniem musi zmierzyć się sam chory i jego rodzina. To prawdziwa trauma. Z gustami się nie dyskutuje, ale zalecałbym analizę proporcji. Jakie znaczenie ma kolor elewacji budynku COZL w zestawieniu z faktem, że Centrum niebawem zostanie oddane do użytku i będzie służyło ciężko chorym?

Mówi się, że kampania wyborcza zaczyna się dzień po wygranych wyborach. Co – podsumowując powoli kończącą się kadencję – udało się zrobić w minionych latach, a nad czym jeszcze będzie Pan Poseł pracował?

Wydarzyło się dużo, ale w ostatnim czasie bardzo ważnym tematem stał się ten, który dotyczy pierwszych informacji o rozstrzygnięciu kontraktu na dostawę śmigłowca dla wojska. Wszyscy parlamentarzyści z naszego regionu byli aktywni w pracach zespołu parlamentarnego, spotykaliśmy się wielokrotnie z zarządem PZL Świdnik, Augusta Westland. Muszę przyznać, że obecna decyzja zaskoczyła nas bardzo. Trzeba jednak wiedzieć, że przetarg zbudowany jest na zasadzie założeń, które zostały utajnione i nie mogliśmy mieć świadomości, jakie są wszystkie wymogi. Skoro śmigłowiec PZL Świdnik był dopuszczony do przetargu, widocznie spełniał wymogi. Czegoś jednak zabrakło i to staramy się wyjaśnić. Ponieważ decyzja nie jest ostateczna, jako parlamentarzyści starać się będziemy temat pilotować, gdyż jest niezmiernie ważny, zwłaszcza dla naszego regionu. No i oczywiście nadal, na bieżąco będę dbał o interesy moich wyborców, jak pani widziała, w trakcie naszej rozmowy nieustannie ktoś dzwoni z prośbą o interwencję w jakiejś ważnej sprawie. I po to właśnie tu jestem i chcę być nadal do dyspozycji mieszkańców naszego regionu.

rozm. Tatiana Aleksandrowicz

Jan Łopata

absolwent Akademii Rolniczej w Lublinie i Studium Administracji i Zarządzania na Wydziale Prawa UMCS. Wieloletni prezes zarządu Spółdzielni Usług Rolniczych w Konopnicy, od 1999 roku starosta lubelski, a od roku 2001 wicewojewoda lubelski. Aktywny działacz PSL już od 1984 roku, a obecnie wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL i prezes Zarządu Powiatowego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lublinie. Poseł V, VI i VII Kadencji Sejmu Rzeczypospolitej.